

---

---

# PORADNIK JĘZYKOWY

ROCZNIK III.

L U T Y  
1903.

Nr. 2.

---

---

## I. Z PSYCHOLOGII JĘZYKA POLSKIEGO.

NAPISAŁ

Dr. STANISŁAW DOBRZYCKI.

(DOKOŃCZENIE).

Spojrzymy teraz na drugą stronę sprawy, która nas obchodzi. Mamy przed oczyma język polski jako całość i chcemy z niego wyrozumieć, jakie po za jego dźwiękami i tych dźwięków kombinacyami ukrywają się wyobrażenia.

Takie ujęcie sprawy wydaje się w pierwszej chwili czemś. zgoła niepotrzebnem: jasnym jest, że z grupą dźwięków *pies* łączy się wyobrażenie psa, z grupą dźwięków *pies szczeka* łączy się wyobrażenie szczekania psa. Tymczasem rzecz jest nie tak prosta, jak się w pierwszej chwili wydaje. Naprzód sięgnąć trzeba do dalszych i najdalszych epok języka, a wtedy pokaże się właściwe znaczenie wyrazu: *ręka* oznacza pierwotnie to narzędzie ludzkiego ciała, które służy do *zbierania*, zagarniania; *łękać się* oznaczało pierwotnie *zginać się*. Dalej język każdy, więc i polski, ma mnóstwo obrazów, na które w zwykłej mowie się nie zważa, a które są widoczne, gdy się nad nimi zastanowić. Po prostu każdy język jest właściwie zbiorem obrazów bardzo plastycznych, bardzo zmysłowych, służących do oznaczania pojęć umysłowych, abstrakcyjnych. O człowieku odważnym mówimy, że *śmiało śmierci spogląda w oczy*; o bywalcu: *jadał chleb z niejednego pieca*; o nielitościwym: *ma serce kamienne*; o nie dającym nad sobą przewodzić mówimy, że *nie da sobie płuć w kaszę, grać na nosie, jeździć po głowie i nie da się za nos wodzić*. Co wyrażenie, to obraz. Ale nie tylko w takich wypadkach mamy te obrazy: każdy najprostszy wyraz, każde najzwyklejsze zdanie jest takim obrazem, tylko że go już takim nie odczuwamy. Ot w samym dopiero co wypowiedzianem zdaniu: *wyraz* znaczy tyle, co *wyrzeźnianie, wyrąbanie*; uważmy, że ten wyraz jest *prosty*; uważmy, że *zdanie jest obrazem*; że to zdanie jest *zwykłe*, to znaczy takie, do którego

można *przywyknąć*, czyli (pierw. znaczenie wyr. wyknąć) *nauczyć się*. Przypatrzwszy się temu zdaniu, zobaczymy dalej, że *wyraz* jest męczyzną (rodzaj męski) a *zdanie* dzieckiem (rodzaj nijaki). Jednym słowem język jest poetą niepoślednim, z rozrzutnością bogacza zasypuje nas pięknymi obrazami, tylko że my niebardzo się przypatrujemy tym obrazom.

Otóż zechciej, łaskawy czytelniku, przejść się ze mną po tej galeryi. Nie wiele mamy czasu, więc pokażę ci nie wiele takich obrazów, ale są to obrazy bardzo zajmujące, i może cię zechcą do szukania innych na własną rękę. Znajdujemy tam obrazy bardzo stare i bardzo niedawno powstałe, wymalowane u nas lub przywiezione z zagranicy.

Powiedzieliśmy poprzednio, że w języku co zdanie, to obraz; że nie potrzeba wcale wyobraźni, aby te obrazy widzieć i odczuwać. Wskutek codziennego używania jednak te obrazy nam powszednieją, nie zwracamy na nie uwagi, nie wywierają na nas silnego wrażenia; dopiero gdy poeta, powieściopisarz, użyją jakiegoś obrazu mniej zwykłego, mniej wyblakłego, dopiero wtedy je dostrzegamy. Otóż obrazy te, na które dziś nie uważamy, niegdyś także należały do rzadkości; niegdyś także musiały dopiero być stworzone; i na odwrót: wiele z nowych nam i niezwykłych obrazów z czasem stanie się podobnymi do tamtych.

Otwieram na chybił trafił pierwszą książkę, która mi wpadła do ręki (już obraz!), i wypisuję z niej pewną liczbę przykładów; polecam czytelnikowi tę zabawkę, bardzo przyjemną i pożyteczną. I tak: *powiem ci otwarcie; przychodziła mu myśl głęboka do głowy; nie nie staje na przeszkodzie; przyplącałem zdrowiem; przyjść z pomocą; ten człowiek szedł złą i gorączkową drogą, ale się namęczył i naszarpał; wracał do domu z pewną ulgą, pogrążony w myślach; widać się w rozpacz, —*

i tak dalej, — nie chcę mnożyć przykładów, każdy je sam widzi i sam zbierze poczet ich ogromny. Będzie miał przytem tę pociechę, że zobaczy, jak on to całe życie mówi tak pięknymi, tak poetycznymi obrazami; podobnie jak pan Jourdain, który ze zdumieniem i z wielką radością dowiedział się, że od lat kilkudziesięciu mówił prozą.

Przy przykładach, powyżej podanych, mógłby ktoś zrobić zarzut, że to jest mowa książkowa i ludzi bardzo wykształconych, a przecież jest masa ludzi, którzy mówią bardzo po prostu. Czy i w ich mowie będą jeżeli nie takie same, to przynajmniej podobne obrazy?

Oczywiście, że będą. Jeżeli dwóch prostaczków wita się słowami: *jak się masz?*, to już i w tym zwrocie jest obraz bardzo oryginalny i piękny.

Gdy te większe, więcej złożone obrazy, rozbierzemy na części składowe, zostaną nam wyrazy. Są to najmniejsze części psychiczne języka; części wyrazu już znaczenia nie mają, więc są tylko częstkami fizycznymi, materialnymi. Otóż rozważając poszczególne wyrazy, bez związku z innymi, czy i tu znajdziemy ową obrazowość?

Niewątpliwie, tylko nasuwają się większe trudności. W zdaniu nietrudno tę obrazowość zauważyć; tutaj zaś w jednych wyrazach występuje ona wyraźnie, w drugich trzeba sięgnąć do starszych i najstarszych epok języka, trzeba sięgnąć do porównań i zestawień z innymi językami, trzeba być po prostu filologiem (nie mówię o filologach »klasycznych«), aby ją odkryć. Jeżeli mówimy *odkryć* (nową część świata np.), *posiadać* (majątek), to obrazowość widoczna jest każdemu. Ale że *goić* znaczy dosłownie tyle, co *sprawić, aby ktoś żył*, że *córka* pierwotnie nie oznacza nic innego, jak tylko, *niewiastę dojącą krowy*, że *pięć* znaczy to samo, co *pięść* (t. j. pierwotni przodkowie nasi, chcąc wyrazić liczbę pięć, pokazywali rękę z pięcioma palcami), i t. p.: — tego wszystkiego możemy się dowiedzieć dopiero od filologów. I wtedy widzimy, że język, w najdawniejszych swoich okresach, u swego początku (jako mowa prawdziwa), miał wyrażenia, którym odpowiadały wyobrażenia czysto zmysłowe, konkretne, nie umysłowe, abstrakcyjne. Język nie miał wtedy zupełnie uogólnień, jak ich nie było i w umyśle człowieka pierwotnego. Z braku pierwszych wnosimy o nieistnieniu drugich. I tylko badanie języka może to wykazać, żadna inna nauka. Psychologia tylko z pomocą języka może dojść do tych wniosków, jeżeli chce postępować metodą doświadczalną; ani badanie psychy dziecięcej, ani rozumowanie, do tak pewnych wyników doprowadzić nie może.

Ale te pierwotne obrazowe, zmysłowe wyrażenia z czasem zaczęły tracić swoją pierwotną wyrazistość i plastykę zupełnie tak samo, jak później obrazy, więcej złożone. Zaczęły się stawać coraz bardziej monetą zdawkową, konwencyonalną. Pojęcia psychiczne się różniczkowały, bogaciły, więc zmieniały się i wyrażenia. Z pierwotnych pojęć czysto zmysłowych powstawały pojęcia umysłowe, jak n. p. pojęcie *bytu*, które pierwotnie było zwykłym konkretnym wyobrażeniem. Stosownie do tego wyrazy zmieniały dawne znaczenie, ze symbolów, oznaczających przedmioty lub czynność, stawały się symbolami, oznaczającymi stan, byt. Zawsze jednak, jeżeli się bada wyraz aż do końca, do ostatecznego jego znaczenia, odkryje się w nim znaczenie czysto zmysłowe, konkretne.

Na takim tle przedstawia się bardzo interesująca kwestya zapożyczeń z obcych języków. Wyrazy obce nic nam nie mówią, podczas gdy własne w zasadzie są zawsze obrazami. Z tego więc względu

nie powinny się obcych wyrazów i zwrotów wprowadzać, bo przez to niweczy się i psuje plastykę a przez to piękność własnego języka. Z drugiej strony widzimy, że my większości własnych wyrazów nie rozumiemy, że i one nie wywołują w nas pierwotnych obrazów; a więc wyrazy obce języka nie psują. Całe zaś zwroty, całe wyrażenia nie tylko go nie psują, ale owszem wzbogacają i upiększają; i każdy język ma takich pożyczek olbrzymią ilość — tylko znowu odkryć je może nauka; nie dostrzegamy ich obcości, więc jej nie odczuwamy. Tak się ta sprawa przedstawia na tle obrazowości języka, w teorii; praktyka ma jednakże względy inne. Zaznaczamy, że umieszczając tych kilka słów, nie występujemy zgoła w roli pedagoga.

Spojrząwszy na historię języka polskiego i jego psychologii, obaczmy w niej kilka warstw, kilka pokładów. Ostatnia jest jego wytworem oryginalnym, własnym; w poprzedniej jest on w zawiązku w pierwotnym języku słowiańskim, pewne więc właściwości wspólne przeniósł z niej do czasów późniejszych — stąd pokrewieństwo psychiczne języków słowiańskich; w epoce jeszcze wcześniejszej znajduje się w pierwotnym języku aryo-europejskim, i stamtąd wyniósł pewne właściwości wspólne, stąd pokrewieństwo psychiczne języków aryo-europejskich. Dalej już nie sięgamy.

Podczas całej tej historii język ten nie był od innych odosobniony ale się z nimi stykał, stąd wzajemne oddziaływanie języków na siebie i zapożyczania się jednego od drugiego. Mamy tu w zakresie języka to samo, co w rozwoju umysłowym każdego człowieka.

\* \* \*

Na tem kończymy, zwracając jeszcze raz uwagę na to, że w szkicu niniejszym można było zaledwo dotknąć z lekka tej lub owej myśli. Przedmiot jest tak rozległy, że można się w nim zorientować dopiero po dłuższem i dokładniejszym studyum. Do tego studyum zaś nie można za mało zachęcać: ono dopiero zdoła otworzyć oczy na głębokość i piękność języka.

## II. O CZASIE ZAPRZESZŁYM W JĘZYKU POLSKIM.

(Jego forma, znaczenie i użycie).

NAPISAŁ

KS. ROMUALD KOPPENS T. J.

»... w języku nie możemy się oglądać tylko na poprzedników — chyba, że chcemy z polszczyzny zrobić nieruchomy, martwy sanskryt».

Dr. J. Rozwadowski w *Poradniku język.*  
r. II. str. 21.

Żywy organizm języka to wielki młyn: wszystko jest w nim w ustawicznym ruchu; ciągle odbywają się obroty i przemiany mlewa, które dostało się pod jego koła; pracuje on bez wytchnienia dzień i noc, zawsze niestrudzony w wynajdywaniu coraz nowszych kombinacji, etymologii i analogii, w odtwarzaniu tego, co już na pozór było zamarło, lub w przetwarzaniu tego, co jest, w inne postaci i kształty. To przerabia, skraca, ujednostajnia, upodabnia — to znów stwarza na nowo lub wydłuża, rozciąga, walcuje...

A choć te wszystkie funkcyje na oko zdają się często dowolne, kapryśne, bezmyślne: to jednak gdy się wnuknie w ich istotę, gdy się zbada ukryte ich sprężyny, gdy się wykryje tych rzekomych dowolności najgłębsze czyto psychologiczne, czy historyczne, czy fizyologiczne lub inne czynniki; wtedy przed zdumionym wzrokiem badacza poczyna się wznosić gmach dziwnie pogmatwany, a gwarny i rojny najwspanialszymi objawami życia i żywotności.

Do takich zaciekawiających zjawisk należą bezsprzecznie wszelkie zmiany w zakresie form słownych, bo słowo czyli czasownik to rdzeń, to dusza każdego języka. Dziwne też ono przechodzi koleje w dziejowym swoim żywocie. Przed 500 niespełna laty język polski np. miał o wiele więcej czasów jednolitej formacji, aniżeli w dobie dzisiejszej: z biegiem fali wieków znikły np. aorysty, imperfekta prawie bez śladu... Lecz ta pochłaniająca wszystka fala w naszych oczach postępuje i oto jesteśmy naoczniymi świadkami powolnego zanikania jednego z czasów złożonych: zaprzeszłego. O nim na dziś słów kilka.

### I.

Język nasz posiada dwojakie czasy: jednolite i złożone. *Jednolite* formy czasowe powstały przez połączenie tematu słowa z końcówkami, które Ks. Fr. Malinowski <sup>1)</sup> uważa za szczątki zaimków osobistych, jakkolwiek przekształconych prawie nie do poznania. Tych form jedno-

<sup>1)</sup> Ob. «Krytyczno-porównawcza gramatyka języka polsk.» Poznań. 1869. §. 177.

litych w dawnym języku było o wiele więcej, lecz po kolei zanikały, wyparte przez formy bardziej wyraziste lub prostsze w swej postaci.

I tak np. mieliśmy *imperfectum*, którego już w XIV. wieku nieliczne jeno spotykamy przykłady w zabytkach. Np. biesze (= był, a, o), siedziesze (= siedział, a, o) i t. p. w Kazaniach Świętokrzyskich; mołwiach (= mówiłem, am, om), błogosławiachą (błogosławili) i t. p. w Psalterzu Floryańskim.

Mieliśmy także rozliczne formy aorystów np. widziech (= widziałem, am, om), postawi (= postawił), poczęchą (= poczęli), idziechą (= szli), zapłakachą (= zapłakali) i t. p. w Kazaniach Świętokrzyskich; ale i ten nieborak aoryst przepadł prawie z kretesem, a we wszystkich jego funkcjach wyręczył go czas przeszły słów dokonanych.

Bardziej wyraziste były formy czasów *złożonych*; to też przeważnie utrzymały się w pełni aż do chwili obecnej i dopiero schyłek w XIX. zachwiał bytem jednej z nich, mianowicie czasem zaprzeszłym.

Czas zaprzeszły składa się z formy czasu przeszłego i imiesłowu czynnego przeszłego na-ł, ła, ło od t. z. słowa posiłkowego: *być*.

Atoli już sam *czas przeszły* jest złożony, a pozostał ze ściągnięcia *imiesłowu czynnego przeszłego z pierwotnemi* formami *czasu teraźn.* od słowa: być w sposób następujący:

szedł + jeśm = szedłem

szedł + jeś = szedłeś

szedł + jest = szedł

szli + jeśmy = szliśmy

szli + jeście = szliście

szli + są = szli.

Że to nie jest żaden wymysł gramatyków, lecz rzeczywiście historyczna prawda, o tem przekonywają nas zabytki staropolszczyzny. Czytamy tam takie np. formy: wyszedł jeśm, poznała jeśm; weszła jest, przyszło jest; miłował jeś prawotą (= prawość) a nienawdził jeś lichoty (= złości); uszyma naszyma (= naszymi) słyszeli jeśmy; wołali jeście; gdy są się seszli pospołu, kopali są jamę i wpadli są w nią i t. p. (Wiek XIV., Kaz. Świętokrz. i Psalterz Flor.)<sup>1)</sup>.

Już ten czas przeszły w złożeniu swoim był do użycia niedogodny; toteż w ciągu w. XV. uległ ściągnięciu i zamienił się w formę niemal jednolitą, której dotąd używamy.

O wiele dłuższą, a przeto w codziennej mowie jeszcze bardziej niedogodną formą był czas zaprzeszły. W staropolszczyźnie miał on taki skład:

<sup>1)</sup> Por. Kryński: Gramatyka jęz. polsk. II. wyd. Warszawa. 1900. §. 271; Małecki: Gramatyka hist. porówn. jęz. polsk. Lwów. 1879. t. I. §. 249.

posłał + jeśm + był = posłałem był

posłał + jeś + był = posłałeś był

posłał + jest + był = posłał był i t. d.

Spotykamy go w zabytkach XIV. i XV. w. nader często, zwłaszcza lubują się w nim Kazania Gnieźnieńskie np. poszedł jest był, są byli pojęli. są wiedli byli i t. p. (C. d. n.)

### III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

**W wierze a w niewiarze?** (W. Arm.).

Dlaczego jest »w wierze« a »w niewiarze«? Czytam w Aleks. Morozie »Szczotka do zamiatania«: »Tak jest, wierzaj mi, rodzice jej są wyznania kalwińskiego a ona również wychowana w tej wierze, albo raczej w niewiarze«.

— »Samogłoska *e* pierwotne... zmieniła się na *o* lub *a* jeżeli po niej następowała jedna ze spółgłosek niepodniebiennych, mianowicie jedna z przedniojęzykowych (czyli zębowych: *d, t, z, s, ł, r, n* np. w lesie — las, w mieście — miasto, w wierze — wiara, w lecie — lato, na ciele — ciało; w mierze — miara«..

»Często w dzisiejszym stanie języka formy z pierwotnem *e* zastąpione zostały przekształconemi z samogłoską *o* i *a* pomimo, że po samogłosce nie następowała spółgłoska twarda, lecz podniebienna lub zmiękczona, lub też grupa *tl, dl, trz, strz, drz*. Tak np. mówimy: ścianie, sianie, lodzie, siostrze... zamiast (w) ścienie, sienie, ledzie, siostrze... jak to w rzeczy samej było w starej polszczyźnie i po dziś dzień utrzymało się w gwarach ludowych. Formy dzisiejsze ustaliły się pod wpływem analogii form prawidłowo zmienionych znajdujących się w przeważającej liczbie większości form«. (Kryński, Gram. j. pol. <sup>2</sup> str. 27 i 28).

Złożone ulegają temu samemu prawidłu i dotychczas zawsze pisano w wierze i w niewiarze. Przykład przytoczony świadczy o ciągle postępującym procesie asymilacyjnym, który już się wciska w nieliczne resztki form dawnych.

**Nasłuchywać?** (Dr. I. F.).

W powieściach Gawalewicza czytam często »nasłuchywać«. — Czy to dobrze?

— »Po spółgłosce *ch* w wyrazach swojskich przeważnie zachowało się *y* np. chyba, słuchy, cichy, nachylać, chytry itd. niekiedy wszakże i tu ustaliło się *i* ze zmiękczeniem poprzedniego *ch* na *ch'* np. chichotać, wysłuchiwać, rozdmuchiwać, wymachiwać, Duchński«. (Kryński).

ski, Gram. j. pol. wyd. 2 str. 31). Powyższe zapytanie jest dowodem, że niektórzy pisarze warszawscy stosują prawidłó gramatyczne bezwzględnie do wszystkich wypadków, w których po *ch* następuje *i* w wyrazach polskich. Stąd poszło, że nawet w wyrazach obcych jak *chimera*, *Chiny*, — napotykamy *y* zamiast *i*: *chymera*, *chyński*. Wynika z tego, że oprócz *i* wywierającego wpływ podniebienny czyli »miękczący« na poprzedzające spółgłoski, istnieje w naszym języku *i* twarde, zajmujące pośrednie miejsce między *i* (ji) a *y*, i dlatego pisownia przez *y* wyrazów takich, jak: nasłuchiwać, chichotać, rozmachiwać, lub machina, nie jest zgodna z wymową.

**Apteka czy apteka; gdzie przycisk?** (Dr. I. F.).

— Przycisk na *a* początkowym, czyli na 3 zgł. od końca, byłby w tym razie czemś odosobnionem i nieuzasadnionem, skoro ani w języku greckim (*ἀποθήκη*), ani w niemieckim *Apotheke* niema akcentu dalej, jak na przedostatniej.

**Oczami?** (Dr. I. F.).

Czy 6 l. m. *oczami* jest dobrze; zbyt często się z tą formą spotykam.

— Ponieważ człowiek ma dwoje oczu i dwoje uszu zachowała się w języku naszym liczba podwójna (dualis) najdłużej w tych dwu wyrazach. Odmiana tedy prawidłowa jest 1. 4. 5. oczy, 2. 7. oczu, 6. oczyma. Ale mamy również po dwie ręce i dwie nogi a przecież już dawno zapomnieliśmy o liczbie podwójnej (nodze, nogu, nogama; ręce, rękę, rękama) i spotykamy je chyba w staropolskich pomnikach lub w pieśniach ludowych — sami zaś używamy l. m. *nogi*, *nóg*,... *nogami*; *ręce* (zam. *ręki*), *rąk*,... *rękami*. Nic tedy dziwnego, że i resztki nieliczne *oczyma*, *uszyma* upodobniają się coraz więcej do towarzyszków i że formy *oczami*, *uszami* stają się prawidłowe a *oczyma*, *uszyma* jakieś niezwykle, uroczyście.

**Dorobkowiec czy dorobkiewicz?** (Dr. I. F.).

W powieści Gawalewicza »Mechesy« czytałem kilkakrotnie: dorobkowiec. Czy to dobrze?

— Obie formy są zarówno używane; bo obie prawidłowo utworzone. Forma z przyrostkiem *-(i)ew-* jest starsza i właściwa tematom z końcową spółgłoską miękką; dziś jednak ten przyrostek wyparty przez *-ow* utrzymał się w nazwach miejscowości i stąd pochodzących nazwiskach zwłaszcza w Wielkopolsce i na Mazowszu. (Jaroszewo-Jaroszewski, Gębarzewo-Gębarzewski, Drogoszewo-Drogoszewski, Waplewo-Waplewski itp.).

**Liter czy litra?** (Dr. I. F.).

Jak jest lepiej ten litr czy ta litra?



— *Litra* mówi wprowadzie lud, upodabniając to do znanej sobie *litry* (drabina u wozu wielkiego) i *literki*; nie mamy jednak powodu do owego upodabniania brzmienia, skoro się już przyjęło *litr* a z tą formą i właściwy jej rodzaj *ten*.

#### Młocarnia czy młockarnia? (F. Prz.).

W cenniku pewnej firmy widziałem *młocarnie*, obok *sieczkarni*.

Czy nie powinny oba wyrazy kończyć się na *-karnie*?

— W obydwu rzeczownikach mamy ten sam przyrostek złożony *-ar-nia* i dlatego oba oznaczają miejsce czynności: gdzie się *młóci* i gdzie się rżnie *sieczkę*. Ponieważ *sieczkarnię* utworzono niezawodnie od tematu *sieczki* (*sieczk-*), skoro o *sieczkę* chodzi, a nie można było w drugim rzeczowniku utworzyć takiego samego rzeczownika od *młócki*, lecz od *młóć* enia i stąd powstała *młocarnia*. Jeżeli jednak nadamy rzecz. *młocka* znaczenie *młócenia*, jak się to spotyka w wielu okolicach u ludu, niema żadnej przeszkody do utworzenia *młockarni*, na wzór *sieczkarni*.

#### Prowincjonalizm czy prowincyalizm? (W. Arm.).

Dlaczego długie i błędne »prowincjonalizm« zamiast »prowincyalizm«? Słowo to pochodzi z łac. *provincia* — *provincialis* i uległo zapewne analogii do *natio* — *nationalis* (nacyonalny). Mieszaniec *ten*, zdaniem mojem, nie ma prawa bytu; piszmy tedy tylko: *pro-wincyalny*.

— Gdyby tak wszyscy rozumowali w chwili przyswajania językowi wyrazów obcych, możeby było i lepiej. Ale poza logiką tworzenia a raczej ponad nią unosi się psychologia silniejsza od tamtej, i ta łączy pokrewne wyobrażenia językowe w grupy takie same, bez względu na ich pochodzenie. Łac. *natio*, *ratio*, *collatio*, *conventio*, *possessio*, *passio*, *provincia*, *contumacia*, *controversia* itp. brzmią w języku pol. bez względu na zakończenie łacińskie jednakowo: *nacya*, *racya*, *konwencya*, *posesya*, *pasya*, *prowineya*, *kontumacya* itp. Nie tedy dziwnego, że obok: *nacyonalny*, *racjonalny*, *konwencyonalny* — powstało: *provincjonalny*, którego prawdopodobnie nie wyrugujemy.

#### Uklej czy ukleja? (Dr. I. E.).

Jak jest lepiej *uklej* czy *ukleja* (polip.)?

— Nazwa polipów, zwierząt morskich, jest »ukwiał«; — jeżeli powyższa ma oznaczać chorobę, tem mianem oznaczaną, nie umiemy skreślić jej rodzaju, bo nomenklatury lekarskiej nie znamy. (Vide Słownik lekarski).

#### Na razie czy zrazu? (St. R.).

Czy można zamiast *z początku* lub *na razie* używać *zrazu*? jak to coraz częściej spotyka się w książkach i pismach.

— Używano dawniej (zob. w Lindem) i używa się zarówno dzisiaj ani mniej ani więcej — a więc nie »coraz częściej«. Niema powodu tej obfitości wyrażen synonimicznych stawiać jakiegokolwiek tamy.

#### Kupa czy gromada? (St. R.).

Czy zamiast — kupa nawozu, kupa ziemi, kupa kapusty — można używać: gromada nawozu i t. d. W książkach rolniczych i ogrodniczych powszechnie kupa jest zastępowana gromadą.

— »Kupa oznacza wielką ilość rzeczy jednorodnych lub różnorodnych zwałonych jedno na drugie« gromada jest zebraniem w jedno miejsce pewnej liczby osób«. (Kraśiński. Słow. synom. I, 291). Trudno tedy brać gromadę zam. kupy; odwrotnie to bywa, zwłaszcza w pogardliwym znaczeniu.

#### Pijak czy pijanica? (St. R.).

Czy zamiast *pijak* można używać *pijanica*? Stale np. używają *pijanica* M. Gawalewicz, K. Tetmajer i inni.

— Oba wyrazy są równoznaczne i nie można nikomu mieć za złe, że używa mniej pospolitego *pijanicy* zam. powszedniego *pijaka*.

#### Przeźreń a powierzeźnia lub obszar? (St. R.).

Czy można używać *przeźreń* zamiast *powierzeźnia* lub *obszar*?

Bardzo często, nawet u autorów najuważniejszych spotykamy wyrażenia: Ogród zajmował tyle a tyle *przeźreń*, lub: wycięto las na *przeźreń* i t. p.

— *Przeźreń* i *obszar* mają blizkie znaczenie. »*Przeźreń* to umyślowe pojęcie miejsca, nie mającego określonych granic, w którym mieści się wszystko, co materialne. W pospolitem użyciu oznacza taką rozległość, której tak długość i szerokość, jak wysokość i głębokość nie jest oznaczona, np. *przeźreń* nieba. *Obszar*, jednego pochodzenia z przym. *obszar*ny, oznacza rozległą płaszczyznę, która się szeroko i daleko na wszystkie strony rozciąga np. *obszar* pola, łąki, lasu«. (X. A. Kraśiński, Słownik synonimów I, 615). Natomiast *powierzeźnia* »oznacza całą zewnętrzną stronę jakiego ciała« i nie może być równoznaczna z *przeźreń*ią.

#### Spencer = surdut? (Dr. I. F.).

Czy można naśladować Konopnicką w używaniu słowa »spencer« (surdut)?

— Mnie się zdaje, że »spencer« źle rozumiano. Konopnicka nie używa tego wyrazu w znaczeniu »surdut« ale w tem, w którym lud go używa tj. na oznaczenie męskiej zwierzchniej sukni krótkiej w przeciwstawieniu do długiej sukmany. Raczej tedy do »marynarki« zbliżałby się *spencer* znaczeniem, niż do *surduta*.

**Rasowy = wyścigowy?** (K. Ciech.).

W sprawozdaniach Sokoła, w sprawozdaniach z wyścigów wioślarskich i t. p. można zawsze czytać o łodziach »rasowych«. »Rasowy« odnosi się dotychczas tylko do inwentarza żywego. Zważywszy, że ang. »race« znaczy nie tylko »rasa«, ale i »bieganie, wyścig« (to run a race) wypadałoby łodzie nazwać »wyścigowemi«.

— Uwaga słuszna, a propozycja godna poparcia.

**»Złożony« zam. skomplikowany?** (St. R.).

Czy można używać *złożony* w znaczeniu trudny, skomplikowany, np. sprawa złożona, pytanie złożone, charakter złożony?

— Wyrazowi *skomplikowany* odpowiada w języku polskim: *zawiłany, niejednolity*, ale nie *złożony*. Wynika te z tego, że *złożony* wyraża pewną spokojną, regularną, jednolitą budowę, natomiast w »skomplikowaniu« jest co niezwykle pogmatwanego i powikłanego.

**»Chodzi koło czego« czy hodować?** (St. R.).

Wiele osób mówi i pisze »chodzi koło kwiatów«, »chodzi około inwentarza« zamiast pielęgnować lub hodować kwiaty, inwentarz, czy słusznie?

— Naturalnie; wszak to zwrot oddawna znany i używany.

**Zostawić do numeru?** (Pr.).

Co to właściwie znaczy?

— Jeżeli to niezrozumiałe, trudne jest w ogólności porozumienie się. Czasownik *zostawić* jest oddawna synonimem *odłożyć, pozostawić*, jak czytamy np. u Knapskiego: »Zostaw co na potym, na jutro« (niem. vorbehalten). Dlatego też Linde objaśnia znaczenie to słowami: »zostawić co z czego, zostawić część, resztę czego«.

**Ogrodnictwo czy warzywnictwo?** (St. R.).

Pisma warszawskie, powtarzając wiadomości, czerpane ze źródeł rosyjskich, piszą np. »zjazd zajmował się sprawami rozwoju ogrodnictwa i sadownictwa«, wydawnictwa zaś galicyjskie i poznańskie prawie stale używają określenia: ogrodnictwo i sadownictwo. Zdaniem naszym są to określenia zupełnie błędne, gdyż sadownictwo podobnie jak warzywnictwo jest działem ogrodnictwa. Pisma warszawskie popełniają ten błąd pod wpływem języka rosyjskiego, w którym огородничество oznacza »warzywnictwo«.

— Gdybyśmy chcieli rzeczy ściśle określać, przyznalibyśmy Panu zupełną słuszność. Ponieważ *ogród* jest czemś ogólniejszem, bo mieć w sobie może i *sad* i *warzywa* czyli *jarzyny*, więc nie słuszniej-

szego, jak uważać *sadownictwo* i *warzywnictwo* za działy ogrodnictwa. Tak powinno być i bywa w podziałach umiejętności, ale w życiu pospolitem nie rozumiemy wiele. Zresztą wyrazy *ogród*, *sad*, bywają tak blizkoznaczne, że np. Mickiewicz w »Panu Tadeuszu« (w ks. II. w. 403, 428, 460 i w ks. III. w. 12, 18, 23, 28, 36) jednego za drugi naprzemian używa; jego też *sad* jest i sadem właściwym i ogrodem warzywnym razem.

**Wschody czy pędy? (u roślin). (St. R.)**

Czy można używać wyrazu *wschody*, jako określenia młodych roślinek, otrzymanych z nasion (po zejściu nasion)? Leśnicy prawie powszechnie mówią i piszą o *wschodach*, ogrodnicy zaś unikają tego wyrazu, uważając go za rusycyzm.

— Może to i nie rusycyzm, skoro Linde notuje przykład z Kluka, gdzie *wschody* są w tem znaczeniu użyte, jak powyżej; ale w dzisiejszym języku *wschód* przybrał tak odmienne znaczenie, że niepodobna go użyć w powyższym. Zamiast tego mamy wyraz *pęd*, *pędy*.

**Latem czy w lecie? (St. R.)**

Czy można używać: *latem*, *zimą*, *wiosną*, *jesienią* zamiast: w lecie, w zimie, na wiosnę i w jesieni?

— Owszem; jest to ten sam 6 przyp., którego używamy w rzeczowniku *wieczór*, *wieczorem*. (Zob. Krasnowolskiego, Syst. składnia j. pol. str. 66. §. 98 1.).

**Za czym = wskutek tego? (St. R.)**

»Z powodu świąt Bożego Narodzenia, a za czym bezczynności drukarni, numer następny wyjdzie dopiero w przyszłą środę«.

»Echo Płockie i Łomżyńskie«, Nr. 103 z d. 24. grudnia 1902 r.

— Jest to gruby rusycyzm (за чѣмъ) zamiast polskiego *dlatego*, *wskutek tego*.

**»Dama klasowa« — po polsku? (R. Szum).**

W Królestwie nazywają »damą klasową« nauczycielkę, obcującą ciągle ze swą klasą, podczas wykładów nauczycieli i nauczycielek, w czasie pauzy, przed lekcją i po lekcji, pomagającą w odrabianiu zadanych obowiązków. Nazwa »damy« dla osoby, którą łączy z dziećmi serdeczna zażyłość, oparta jednak na wielkim szacunku, jest tu wcale nie na miejscu; czyby nie można ustalić innego wyrazu, bardziej odpowiedniego np. przewodniczki lub dozorczyńi?

Jedna z czcigodnych naszych przełożonych, którą »dama klasowa« niemiłe drażni, wyraża się o takiej nauczycielce »wychowawczynią«, chociaż i ten wyraz nie maluje dokładnie danego pojęcia.

— W tworzeniu nowych nazw musimy być ostrożni; lepiej z istnie-

jących wybrać zbliżoną najwięcej do pojęcia rzeczy. Jeżeli »dozorczyni« nie odpowiadały dobrze »damie klasowej«, to może »gospodyni klasowa« zdołały ją zastąpić, jeżeli już nie oznacza czego innego.

»Etykieta« — po polsku? (R. Szum.).

Nie mamy odpowiedniego wyrazu polskiego na oznaczenie karteczki z nazwiskiem ucznia lub uczenicy, na kajetach i książkach. Zwykle nazywają to *etykieta* lub gorzej »naklejką«.

— Gdyby *ceduła*, *cedułka* nie trąciła myszką możnaby jej dobrze użyć w tem znaczeniu; inaczej możeby sam »napis« wystarczył.

#### IV. ROZTRZĄSANIA.

»Naganka« — wyraz rosyjski?

Na str. 115 Poradnika wyczytałem, że wyraz *naganka* jest pochodzenia rosyjskiego. Czy tak jest istotnie? Nie znam takiego rosyjskiego wyrazu — nie mam pod ręką słowników Dala, ani Akademii — nie mogę mego mniemania sprawdzić; znam wyrazy »ГНАТЬ« i »ГОНКА« — jednak od nich *naganka* nie może pochodzić. Przypuszczam, że jeżeli wyrazy »ganiać«, »naganka« nie dadzą się wyprowadzić (czy wyprowadzić nie rusycyzm?) ze źródłosłowu »gon« (Linde, T. I i II str. 144, wyd. 1808 r.), są one pochodzenia biało-ruskiego. Wyrazy poznałem w Grodzieńskim. Tam mówią *ganić* — biedz za kimś, *ganiać*, pędzać — zmuszać kogoś, biedz w kierunku nieokreślonym; *naganiać*, pędzać — zmuszać kogo biedz w kierunku określonym. *Nagonka*, ma dwa znaczenia: 1) czynność naganiania; 2) osoby spełniającej tę czynność. *Nagonka* ma w zasadzie znaczenie myśliwskie (oblawa jednostronna), używa się także przenośnie np.: Iksowie zrobili *nagonkę* na Jana, by go pozyskać na zięcia itp.

Warszawa.

Al. Woyde.

— Pochodzenie tego rzeczownika (nieznanego Lindemu i innym późniejszym słownikom) dałoby się wywieść z języka polskiego, skoro jest osnowa gon- (gonić) i w złożeniu *-gan-* (od *-gan-* i *-ać* itp) i staropol. rzeczownika *gań-ba* (dziś *hańba*). Ale nie tyle chodzi tu o pochodzenie, ile o znaczenie. Znaliśmy od dzieciństwa tylko myśliwski wyraz *nagonka* (polowanie z *nagonką*) a nie *naganka*, bo ten drugi przypomina *naganę* i ma pozór jej zdrobnienia (jakby »mała *nagana*«), a zestawiony z czasownikiem *naganiać* również jest bliższy znaczeniem czas. *ganić*, *zganić*, niż *gonić*. To był powód, dla którego *nagonkę* odnieśliśmy do pochodzenia rosyjskiego (наганывать). Jeżeli

wyraz ten obok formy *nagonka* istnieje w języku ludowym w formie *naganka*, upodobnionej do *naganiacz*, wtedy możliwe jest przeniesienie go do języka literackiego i zastosowanie do podobnej czynności jak »polowanie z nagonką«.

### Weltschmerz — światoból, światožal?

W nrze 1 t. r. str. 13 proponujesz WPan, aby obce słowo *Weltschmerz* zastąpić innem obcem: pesymizm. Czesi mają »světobol«, Słowianie »svetožalje« — czyżby więc wyraz »światoból«, »światožal« był czemś potwornem?

Lipsk.

Wiktor Armhaus.

— Język polski nie lubi w ogólności złożzeń tego rodzaju, bo one bez względu na jego naturę są prostymi przekładami z języków obcych (np. listonosz, światopogląd itp.). Czeskie i słowiańskie wyrazy nie są też niczem innem, i naśladować ich nie potrzebujemy, skoro przez całe stulecie od istnienia »Weltschmerzu« dotąd się język polski nie zdobył na jego przyswojenie. »Światoból« przypomina lekarskie »nerwoból« — a więc *światoból* znaczyłoby, że świat cierpi, że podmiotem cierpienia (nie przedmiotem) jest świat, jak w nerwobólu — nerwy. Potworności w »światobólu« niema, ale niema i poprawności.

### V. POKŁOSIE.

Przeczytawszy odezwę »Sami o sobie« (w nr. 10 r. z.), zapragnąłem w miarę możności przyczynić się też do gromadzenia materiału błędów językowych z poszczególnych książek. Wiem, że najbardziej pożądanym jest materiał, tyczący się oryginalnych polskich autorów; posyłam jednakże, na co mię stać w obecnej chwili, a może i w tej mojej notatce znajdzie się co przydatnego. Jest to wynotowanie rusycyzmów z »*Białych Nocy*« Dostojewskiego, w przekładzie pp. Rakowskiego i Siedleckiego. Przekład tak jest upstrzony nimi, że chwilami nie chce się wierzyć, aby to była książka, pisana po polsku. Oto wykaz ważniejszych rusycyzmów:

I. Zdania, mające szyk wyrazów rosyjski, składnię rosyjską lub zwroty rosyjskie.

1) »Dlaczego ten śmieszny jegomość, gdy, *zdarzy się*, odwiedzi go kto ze znajomych, wita go zawstydzony« (str. 19).

2) »Od tego dnia ledwo usłyszę kroki w sieni, martwieję: lokator, *myśle*, idzie« (str. 34).

3) »Lubiłem patrzeć na nią ukradkiem, gdy siedzi, *zdarzyło się przy swym stoliku*« (str. 124).

Takie zdania z wtrąconem »zdarza się« są, o ile wiem, wyłączną właściwością języka rosyjskiego (когда случится навѣстить его). Po polsku (Krasnowolski, Składnia § 375) po »zdarza się« powinno nastąpić zdanie podrzędne zaczynające się od »że«. Wtrącenie w środek zdania »myślę« (przykład 2), prędeżby się dało uzasadnić (Бем Як mówić po polsku, str. 285—287 »Pan, widzę, że mnie żartuje«), ale chyba tylko teoretycznie, bo tutaj zdanie to brzmi zupełnie po rosyjsku (онъ, думаю, идетъ).

4) »A ja, bracie, prosto z Pawłowska! *Boże ty, mój!*« (str. 25) i w kilku innych miejscach rosyjski szyk wyrazów: »Boże ty, mój«.

5) »A wkoło wre tłum ludzki, *słyszysz, widzisz*, jak żyją ludzie, *widzisz*, że ich życie itd.« (str. 27 i w kilku innych miejscach). Wprawdzie w zdaniach nieosobnych używa się u nas czasami słowa w 2. os. l. p., zwłaszcza w przysłowiaach (Krasnowolski § 27), ale w każdym razie nie jest to zwrot zbyt pospolity, tutaj zaś brzmi zupełnie po rosyjsku.

6) »Zmuszony jestem *sprawić rocznicę* wrażeń« (str. 28) zamiast święcić rocznicę, obchodzić.

7) »Taki *groszowy* lokator, a powierzchowność przyjemna: *nie to za moich czasów*« (str. 33).

Po pierwsze: *groszowy* po polsku oznacza właśnie *zasobnego w pieniądze, grosze* (Słown. jęz. pol. T. I), a nie ubogiego, jak tutaj; powtóre: zwrot *nie to za moich czasów* jest zupełnie rosyjski.

8) »Gospodarz całe życie lubił regularność. *Dwa słowa* o nim« (str. 152).

»*Dwa słowa* o tym ostatnim« (str. 197).

Wprawdzie »dwa słowa« jest zupełnie dobrze po polsku, ale w tem znaczeniu mówi się zwykle »parę słów«.

9) »*Wiele* z wrażeń naszych *wydadzą się* nieprawdopodobnemi« (str. 167).

Po polsku (Krasnowolski § 33) po »wiele« orzeczenie kładzie się zawsze w l. poj.; właściwie to samo prawo obowiązuje i w języku rosyjskim, ale obok »wiele« (много) istnieje tam liczebnik odmieniający się (многои) tak, iż tutaj właśnie orzeczenie mogło stać w l. mn.

10) »*Wiedział* *wszak*, że dawno trzeba odejść« = rosyjski szyk wyrazów: *зналъ вѣдь*« itd. (str. 201).

II. Oddzielne rusycyzmy (wyrazy):

1) »Patrzyliśmy na siebie *mig* jeden (str. 114) zam. chwilę.

Tłumacze wyrazu »mig« używają w tem znaczeniu bardzo często: mnie się to wydają rusycyzmem, ale może się myłę.

2) »Nad całą tą *Sodomą* unosiła się komenda wodzireja, najprawdopodobniej ogromnie swobodnego, nawet może *rozpiętego* (?) młodzieńca« (str. 174).

Po ross. *Sodoma* (bez Gomory) oznacza istotnie nieporządek i hałas. *Sodoma* i *Gomora* oznacza po polsku rozpustę, a nie gwar i hałas (raczej wieża Babel); a co znaczy »młodzieniec rozpięty« (!) nie rozumiem.

3) »Brakło mu *błysku światowego*« (str. 208), po rosyjsku »свитский блеск« po polsku chyba »połysk«, »polor«, bo »błysk« (Słown. jęz. polsk.) oznacza nagle, chwilowe błysnięcie, nagły blask, a nie coś trwałego.

4) »Jan Ilicz przechodził najokropniejszą *niemoc żołądka*« (str. 228). Nie wiem czy można tak powiedzieć...

5) »Jegomość *solidnego* wieku« (str. 8) zam. w poważnym wieku.

6) »Lubił śmiech. *ostre* słówka (str. 20) zam. dowcipne.

7) »*Przespokojne* szczęście« (str. 73). »Milczał *przechytrze*« (str. 156). »Uśmiechał się *przetłrowsko*« (str. 183).

Po rosyjsku *prze-* można dodawać do każdego przymiotnika, chcąc podnieść jego znaczenie na wyższy stopień; u nas nie mówi się tak przecież (szczególnie przy przysłówkach. Przyp. Red.).

8) »Tutaj *jawne* nieporozumienie« (str. 145) — явное недоразумение.

Mnie się zdaje, że lepiej byłoby »wyraźne«.

9) »W wielu miejscach zdołał zasłynąć, jako *rozpaczliwy liberal*« (str. 156) = отчаянный либераль.

Po polsku mówi się »to rzecz rozpaczliwa«, ale o »liberale rozpaczliwym« nie słyszałem, chyba »krańcowy«.

10) »Stał na miejscu z *wypuczonymi oczami*« (str. 176).

Po rosyjsku »впучить глаза«, ale po polsku chyba nie można tak powiedzieć i wątpię, aby istniał wyraz »wypuczyć«.

11) »Urzędnik *robotny*« (str. 178) — chyba »pracowity«.

12) »Mieszkanki domu sypiały na podartych a więc *nieprzyzwoitych* (?) pierzynach« (str. 226).

Co to może znaczyć »*nieprzyzwoita pierzyna*?« Po rosyjsku »неприличный« (nieprzyzwoity) znaczy także niewłaściwy, nieodpowiedni do czegoś, np. »неприличное платье« = ubranie niewłaściwe. Sądzę, że w tem znaczeniu użyty tu był po rosyjsku wyraz »неприличный«.

13) »Stare *kołpaki*: c'est le mot« (str. 163).

Zamiast stare *szlafmyce*, *safanduly*, *niedołegi*, bo wyraz »kołpak« po rosyjsku oznacza także »szlafmycę« i używa się w znaczeniu obelżywem, jest przezwiskiem; po polsku chyba tak nie można powiedzieć.



14) »Wygląd *skrajnie* niesympatyczny« (str. 166) — *крайне не-симпатичный*, wątpię, czy po polsku można tak powiedzieć.

15) »Nikt zresztą *osobliwie* nie bał się« (str. 182. »*Osobliwie* lubiła szczytać moich siostrzeńców« (str. 221).

Po rosyjsku »особенно«; po polsku chyba »szczególnie«.

16) »Małe oczka nie wstydziły się zupełnie; *naodwrot* patrzyły uporczywie (str. 183) zam. »przeciwnie; po ros. »наоборот«.

17) »*Nachodzą* na mnie *minuty* takiej tęsknoty« (str. 27).

Wolałbym »chwile« zam. »minuty«, a już w każdym razie »przychodzą«, a nie »nachodzą« (*находят на меня*). Zresztą »nachodzą« w tem znaczeniu tłumacze używają stale, w bardzo wielu miejscach.

18) »Jan liczył, że *się traci*« (str. 55, 185). *Zatracam się* (str. 202 i inne) zam. »tracę pewność siebie« (ros. »теряюсь« »растерялся«).

19) »*Odemściłem się*« (str. 124) zam. »zemściłem się«.

20) »Bohater nasz *przeniósł* w jednej chwili tyle beznadziejności« (str. 177). »Ile klęsk! nie *przeniósł* ten człowiek!« (str. 218) i w innych miejscach zamiast »nie zniósł« (ros. »перенесъ«).

21) »Z goryczą *zeznawał*, że wcale tak wysoko nie lata« (str. 155) zam. »zdawał sobie sprawę«, »czuł« (ros. »сознавалъ«).

22) »Nie *wypowiedziałem się*, jak trzeba« (str. 166).

»Poradnik« wykazywał ten błąd niejednokrotnie.

23) »Panna młoda skoczyła z kanapy i *pierzchnęła* z tancerzem« (str. 193).

Po ros. było, prawdopodobnie, »порхнула«, co znaczy »frunęła«, »pofrunęła«, bo z jakiej racyi miałyby »pierzchać« t. j. uciekać.

24) »Z *lodem* (?) na plecach wspominałem ową sekundę« (str. 116).

25) »*Uderzył we mnie* jej wygląd« (str. 127).

Chyba »mnie« bo inaczej można sądzić, że »jej wygląd« czyli postać rzucił coś celowo na niego.

26) »*Zaszła potrzeba nowego lokatora*« (str. 132).

Zupełnie nierozumiem pochodzenia tego zdania.

A to już wprost, jako *curiosum*:

27) »Przez towarzystwo, przez danserów i danserki, *nie zdoławszy* jeszcze wythnąć i otrzeć z czoła pot, (? nie *potu*?) przeszedł jakiś prąd, jakiś szept tajemniczy« (str. 175).

NB. Pochodzenie tego zdania, zdaje mi się, że rozumiem: po ros. musiał tu być użyty imiesłów odmienny w 2 przyp. l. mn. (не успѣвшихъ), co tłumacze oddali tak niefortunnie przez polski imiesłów nieodmienny (nie zdoławszy).

## VI. WYRAZY OBCE.

Wytykaliśmy dotąd zamięłowanie obczyzny w takiej mierze i w taki sposób, jaki uznaliśmy za stosowny (jakeśmy to wyrazili jeszcze w roczn. I. str. 15 i 16). Nie posuwając się w »puryzmie« do najdalszych granic, karciliśmy to, co nie z potrzeby płynęło, ale z mody, z przyzwyczajenia, z lenistwa. Mimo to spotykały nas zarzuty, że ubożymy język, że go odzieramy z pokostu cywilizacyjnego, że go spychamy na stopień języków jeszcze Nieliterackich, nie mających za sobą wiekowej przeszłości literackiej itd. itp.

Czy tak? Czy rzeczywiście wskazywaniem niepotrzebnych pyszałków i fanfaronów szkodzimy ojczystemu językowi?

Odpowiedź niech dadzą sami nasi przyjaciele i czytelnicy.

*Prosimy gorąco o odpowiedź na pytania:*

1. Jakie jest zdanie Pańskie o wyrazach obcych w ogóle a w szczególności o wyrazach wziętych z języków nowszych (francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego itp.).
2. Które wyrazy obce (poczuwane jako obce) należy zostawić w języku, a które zastąpić wyrazami polskimi? (zestawić ogólnie).

W miarę nadsyłania odpowiedzi będziemy je umieszczać kolejno w »Poradniku«, a na koniec wysnujemy z nich ogólny wniosek.

Ponieważ nie znamy adresów wszystkich polskich pisarzy, i nie możemy się zwrócić **do nich przede wszystkim** z prośbą o zdanie, czynimy to na tem miejscu w nadziei, że i tą drogą głos nasz dojdzie do nich, a sprawa, wszystkich miłośników języka obchodząca, znajdzie w nich oddźwięk i nakłoni do odpowiedzi.

\* \* \*

#### W sprawie pisowni nazwisk cudzoziemskich.

1. Racz przyjąć, Szanowny Redaktorze, skargę w kwestyi pisania nazwisk cudzoziemskich. Obecny system wymaga od Polaka znajomości języków całego świata. — Czy to nie nonsens?

Czy nasze społeczeństwo aż tak »wyinteligientniało«, czy nie cieszymy się, jeżeli rzemieślnik, stróż, potrafią czytać, a czy to nie rarytas, jeżeli prenumerują pismo? Tymczasem pisma nasze kpią sobie nie tylko z takich czytelników, ale choćby i z takich, co posiadają język francuski i niemiecki, bo drukują nazwiska po angielsku, holendersku i — Bóg wie jak...

Dlaczego dla ścisłości meldunkowej nie używają liter chińskich i japońskich? W ogólnem prawidło dziwny wyjątek.

Rosyanie rozsądniej postępują; piszą tak, jak im alfabet własny pozwala, bo piszą dla siebie i to nie tylko popularne dzienniki, ale pisma dla inteligencji jak »Iskustwo« (rodzaj Chimery). Wątpię czy u nas nie jeden wydający pisma nie robi błędów przy czytaniu obcych nazwisk.

Racz, Szanowny Redaktorze, nawoływać do pisania dla Polaków, po polsku, a jeżeli chodzi o dokładność meldunkową, to niech umieszczają obcą pisownię w nawiasie.

(Częstochowa).

*Stanisław Przygodzki.*

2. Czytelnikom czasopism polskich sprawia wiele kłopotu wymawianie nazwisk cudzoziemskich. Z nazwiskami niemieckimi a poniekąd i francuskimi dają sobie jeszcze jako tako radę, ale angielskie, włoskie, holenderskie itp. wymawiają poprostu śmiesznie. Nic w tem dziwnego, bo niesłuszne byłoby wymaganie, aby każdy z czytających gazety, znał wszystkie obce języki, a przynajmniej umiał czytać i po angielsku i po hiszpańsku i po włosku etc.

Słyszałem raz, jak młodzieniec, który przed kilku miesiącami ukończył był gimnazjum, mówił o »Tajnem«. Nie rozumiałem na razie o kim mowa i dopiero później domyśliłem się, iż mówiono o Hipolicie Tainie. Ba, nieraz słyszałem, jak z katedry mówili profesowie o Darwinie, Hunterze, Gimbernatom, Higmorze i t. p. Zapewne ani Anglik, ani Włoch nie zrozumieliby, że przytaczają nazwiska ich rodaków, boć Darwin wymawia się Da<sub>u</sub>in, Hunter — Hönter, Higmor — Hajmor, Gimbernati — Dżimbernati...

Jak temu zaradzić? Francuzi radzą sobie w sposób bardzo prosty. Oto, wymawiają nazwiska cudzoziemskie tak, jak francuskie, a więc np. nazwisko znakomitego niemieckiego anatoma — *Gegenbaur* brzmi u nich *Żeżenbor*, nazwisko słynnego chirurga szwajcarskiego — *Kocher* brzmi *Koszé* (co znaczy po francusku »woźnica« itd.

Rosyanie postępują inaczej. Nazwiska cudzoziemskie piszą tak, jak je należy wymawiać, lecz nie literami łacińskimi, ale grażdanką. Ma to tę złą stronę, że grażdanką trudno, a czasem niesposób, wyrazić brzmienia słów cudzoziemskich, angielskich zwłaszcza. Nawet polskie nazwiska pisane grażdanką muszą uleść zmianie w wymawianiu. Np. *Stępkowski* pisze się po rosyjsku *Степковскій* (czyt. *Stempkowski*). Teraz zaczynają w Rosyi nazwiska cudzoziemskie pisać bez wszelkich zmian literami łacińskimi, a w nawiasach dodają, jak należy mniej więcej poprawnie wymawiać owo nazwisko. Zdaje mi się, że jest to najlepszy sposób rozwiązania sprawy pisowni i wymawiania nazwisk cudzoziemskich, bo ci, którzy znają języki obce mogą wymawiać cudzoziemskie nazwiska zupełnie prawidłowo, ci zaś, którzy znają tylko język ojczysty, mogą je wymawiać przynaj-

mniej znośnie. I u nas robiono już kilkakrotnie próby, aby obok nazwisk cudzoziemskich podawać w nawiasach polskie ich brzmienie. Dlaczego nie weszło to w powszechne użycie, tego sobie wytłumaczyć nie mogę.

(Zurych).

Dr. Ad. Wrzosek.

Prosimy Szanownych Czytelników o zabranie głosu i w tej sprawie i odpowiedzi na pytanie:

Jak należy pisać imiona własne obce, w pisowni obcej czy zastosowanej do głosowni polskiej?

## VI. KROTOCHWILE JĘZYKOWE.

9. Pewien »salon mód« w Krakowie rozesłał do swych klientek następujący ozdobny na jedwabnym papierze cyrkularz:

»Nie schlebując sobie, iż wytwornym moim gustem i szeroką wiedzą zawodową, (!) śmiało konkurować mogę z pierwszorzędnymi modniarkami nie tylko Paryża, ale i całej zagranicy, więc (!) nie wątpię, iż łatwo mi będzie w każdym czasie w zupełności dogodzić najwybredniejszym wymaganiom P. T. (!) Pań«.

»Wobec dzisiejszego hasła »popierajmy przemysł ojczysty« tuszę miłą nadzieję, że i JWielmożna Pani... itd.

10. »Poszukuje się dla jednej pani skromnego pokoju spokojnego, z całym utrzymaniem i zdrowem, lepiej bez mebli lub z meblami. Oferty do Administracji »Głosu Narodu«...

11. »Kawa 4 i 1/2 kilo bardzo dobrej surowej zlr. 5.00 przesyła do każdej stacji handel...«

Za doskonałość gwarantuję. Kawa, jeżeliby nie odpowiadała przyjmuję napowrót«. »Czas« nr. 1. z r. 1903.

12. »Fertymacherów i pucerów wykwalifikowanych przyjmie fabryka fortepianów...«

»Kurjer Warszawski« 1902. nr. 288.

## VII. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

P. B. Dyakowskiemu w Zakopanem. Serdeczne dzięki. Odpowiedzi w następnym numerze. — P. W. Armhausowi w Lipsku. Dziękujemy i prosimy o pamięć. — P. Inż. A. Woydemu w Warszawie. Właśnie nad tem pracujemy i byle się znalazł nakładca, rzecz może być niebawem gotowa. Za zachęte serdeczne dzięki.

---

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko po porozumieniu się z redakcją.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.